

Szkoła wspólnoty z Juliánem Carrónem

Mediolan 17.06.2020

Piosenka: *Marta, Marta*

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Julián Carrón: Dobry wieczór wszystkim. Jako temat naszego spotkania podejmujemy *Wprowadzenie* do Rekolekcji, nad którymi rozpoczynamy pracę. I zawsze w takich momentach odnosimy to do tego czym żyjemy, dlatego też czymś pięknym jest widzieć, że to czym żyjemy jest nieustannym wyzwaniem wraz z prowokacją jaka wypływa z tekstu *Zostawić ślady w historii świata* czy też z tekstu *Wprowadzenia*. Dlatego też rozpoczynamy od Sergio. Co Ciebie uderzyło w tym okresie?

Sergio: *Dobry wieczór. Po pewnym trudnym doświadczeniu, które przeżyłem, zrozumiałem, że pełne i spokojne życie nie może zależeć od okoliczności. Jest możliwym, aby okoliczności nie były dla mnie sprzyjającymi. A więc co mam uczynić? Pracować, aby je zmienić „by w ten sposób czuć się lepiej”? Tymczasem żyję na bezdechu, ciągnąc do przodu. Problemy mogą się nie rozwiązać. A nawet jeśli się rozwiążą, obawiam się, że to może mi nie wystarczyć.*

Kto powiedział, że sprawy mają się jak w komedii amerykańskiej? Czy możliwym jest, że mają się jednak jak w greckiej tragedii? A więc? Czy jesteśmy skazani na to, by żyć w smutku? Nie mogę w to uwierzyć! Dlatego też sprowokowany przez rzeczywistość, w jakiej przyszło mi żyć, pragnę przyjąć zaproszenie Ruchu, by „przeżywać intensywnie rzeczywistość” jako drogę do ostatecznego znaczenia. Rzeczywistość! Nie sen, nie iluzję tego co będzie, czy też żal z powodu tego, co było. W tym miejscu chciałbym zrozumieć, co konkretnie oznacza to „intensywne przeżywanie rzeczywistości” w moim życiu, w mojej codzienności? Nie chcę, aby stało się to pustym sloganem. Oczywiście jest, że nie mówimy tutaj o czynieniu rzeczywistości przyjemną: jeśli jest wroga, jest wroga i tyle. Niektórzy przyjaciele zasugerowali mi, by popatrzeć na nią od strony pozytywnej. Co jest pozytywnego w sytuacji, w której płaczesz się/pogrążasz się każdego dnia coraz bardziej? To nie tędy droga: w rzeczywistości może nie być widać przebłysków pozytywności. Nie ma tu mowy o dodawaniu jakiegś pobożności, czy też byciu bardziej dewocyjnym. Czasem mowa jest o przyklejeniu łatki. A więc, co oznacza „przeżywać intensywnie rzeczywistość”? Którędy droga? Co trzeba włączyć do gry?

Julián Carrón: Z tym pytaniem rozpoczynamy naszą drogę tego wieczoru, ponieważ kiedy ktoś staje w obliczu okoliczności, takich jak te dotyczące pracy, czy też innych, rzuca wyzwanie każdemu z

nas. I nie wystarczy nam, nie zadowolamy się przeżywaniem tych okoliczności w jakikolwiek sposób. Chcemy przeżywać te okoliczności najlepiej jak się da i nie zadowolamy się powtarzaniem, niczym sloganu, nawet najbardziej prawdziwego stwierdzenia, takiego jak „przeżywanie intensywnie rzeczywistości”, [tak samo nie zadowolamy się] czyimiś radami, by patrzeć od pozytywnej strony, kiedy wielokrotnie nie widzimy nawet przebłysku pozytywności, jak mówiłeś. A więc zamiast odpowiedzieć ci teoretycznie na pytanie: co oznacza „intensywnie przeżywać rzeczywistość” przejdźmy razem tego wieczoru drogę, by zobaczyć to idąc tą drogą, słuchając wypowiedzi każdego, odkrywając poprzez patrzenie na fakty za każdym razem kawałeczek tego, czym jest „intensywne przeżywanie rzeczywistości”. Hanka!

Hanka: *Dobry wieczór: „Jest Ktoś, kto obejmuje nasz krzyk/nasze wołanie”. Widzę ryzyko zredukowania tego objęcia do czegoś sentymentalnego, z konsekwencją, że jeśli go nie czuję, „czuję się” porzucona i ciemność się powiększa. Niedawno poprzez pewną okoliczność odkryłam moją niedojrzałość: mając pięćdziesiąt lat i będąc nadal taką, to odkrycie jest upokarzające. Tłum, który żyje we mnie próbował mnie uciszyć: „zostaw to, idź naprzód, twoja konsystencja to inna rzecz niż ta...”. Nawet posługując się ważnymi słowami, słowami prawdziwymi, tłum wewnątrz i na zewnątrz mnie może krzyczeć, by uciszyć mnie w obliczu moich ograniczeń lub obejmując w sposób sentymentalny, co niczemu nie służy. Mam potrzebę oddania mojego ubóstwa, podłości, odrazy w ręce kogoś kto ma imię i nazwisko, kogoś kto WIDZI moje pragnienie niezagnieżdżone w ograniczeniach. Ponieważ PATRZY (i pomaga mi patrzeć) na moje ograniczenia jako okazję do drogi. Tak więc pomyślałam, że objęcie mojego krzyku jest prowadzeniem mnie krok po kroku w stronę spełnienia, poczynając od punktu, w którym jestem, poprzez wszystkie okoliczności i moje na nie reakcje. Chciałabym, abyś pogłębił kwestię objęcia krzyku/wołania... Dziękuję za Twoją przyjaźń.*

Julián Carrón: Widzicie? My możemy słyszeć to zdanie: „Ktoś, kto obejmuje nasz krzyk/nasze wołanie” i możemy odczuwać je jako sentymentalne, tak? Możemy zredukować je do sentymentalnego zdumienia, tak jak mówi Hanka. I oczywiście nie jest to adekwatne do naszej potrzeby, do naszego wołania. Więc ktoś może pytać: jak nie zredukować objęcia do czegoś sentymentalnego? Ponieważ w przeciwnym wypadku, tak jak ona nam o tym opowiada pozostanie w mocy tłum, który jest wewnątrz niej i poza nią. Tak jakby wartość każdego [wartość osoby] była określana przez rzeczy, które są dookoła, [które znajdują się poza nią]

A więc ona chce oddać całe swoje ubóstwo w czyjeś ręce, dlaczego? Ponieważ, tak jak mówi, *jest to prowadzeniem jej krok po kroku.*

Najpierw Sergio, który chciał zrozumieć co znaczy „intensywnie przeżywać rzeczywistość”. Teraz Hanka, która chce i rozumie, że największe objęcie jakiego może doświadczyć, którego naprawdę

potrzebuje jest kimś, kto krok po kroku mówi jej o sposobie przeżywania okoliczności w sposób, który jest [pewną formą], którą można odczuć jako przygarnięcie/objęcie, bez [konieczności] wychodzenia poza okoliczności, w których ktoś żyje. I już widzimy w twoim pragnieniu jak wygrać z sentymentalizmem. Bo to czego potrzebujemy, by wyjść z tej pokusy sentymentalizmu to droga, na której krok po kroku jest się prowadzonym, by widzieć kogoś, kto mnie obejmuje nie w sposób sentymentalny ale realny. Gaetano, gdzie Ty przeczułeś tę potrzebę?

Gaetano: *W tym okresie, tak jak wielu [z nas] zostałem zmuszony, by zatrzymać się, a że jestem na emeryturze powinienem być do tego przyzwyczajony, jednak nie [jestem]. To wymuszone zatrzymanie pozwoliło mi zobaczyć, że [do tej pory] nic nie widziałem. 50 lat przeżytych w Ruchu i dziś odkrywam, że wszystko przeżywałem jako nicość, uczyłem się na pamięć dyskursów i cieszyłem się towarzystwem ale tylko z powodu moich potrzeb i wygod. Bo podczas próby, [wobec] tego co determinuje mój dzień, teraz gdy nie rozpoznaję, muszę przyznać, że próba pocieszenia [siebie] przez performance (działanie) jest desperacka i zawsze pozostawia mnie głodnym i pustym. Ale brakiem czego jest ten brak, jak przypomniałeś nam to za Luzim? Nie mogę się oszukiwać, rozumiem, że moja postawa jest uciekaniem od rzeczywistości do snów lub hipotez, jest jakby życiem w terażniejszości, ale [jednocześnie] myśleniem zawsze o tym, co będzie później, czyli nigdy nie jest w gruncie rzeczy życiem terażniejszością. Jest to właśnie królowanie nicości. Co więcej, rano budzę się poddenerwowany z powodu niespełnionego oczekiwania, czy tym jest nihilizm? Czy z tego właśnie powodu moja prośba by widzieć i smakować obecność Chrystusa pozostaje zawsze bez odpowiedzi? Rozumiem, że nic nie zyskuję jeśli nie [Jego] (Jego pisanego z wielkiej litery), ale kiedy [tylko] o tym [o Nim] myślę, już oddalam się w stronę mojego projektu. To jest ten rodzaj patologii, który mnie denerwuje i stąd pytam się Ciebie, w jaki sposób serce może pozostać tutaj, a nie tam, tutaj, gdzie Pan mnie postawił? Jak doświadczać Jego, mówiąc „tak” czemu/jakiej rzeczy? Faktom w ciągu dnia, które wydają się nudne czy też przeciwnie – moim oczekiwaniom? Czy tym jest mówienie „tak”? Dziękuję.*

Julián Carrón: Dziękuję Gaetano za to, co nam powiedziałeś, dla nas przy wielu okazjach jest to prawdą. Możemy być, tak jak mówisz, od wielu lat w Ruchu, ucząc się na pamięć [całych kwestii], ciesząc się z towarzystwa, ale podczas próby tego, co determinuje nasz dzień wychodzi [na jaw] to, o czym mówisz. To, że czegoś brak nie jest czymś oczywistym, potrzebna jest droga, krok po kroku, abyśmy mogli nie tyle powtarzać te rzeczy w pustkę, czy też pocieszać się [jakimś] działaniem jak mówisz, które pozostawia [jeszcze] bardziej głodnym i pustym. Ale że odpowiada całej potrzebie serca. Fakt, że nie możemy oszukiwać mówi jak wielka i rzeczywista jest ta potrzeba. Fakt, że zdajesz sobie sprawę z tego, że twoja postawa jest uciekaniem od rzeczywistości snem, życiem dzisiaj, ale równocześnie myśleniem zawsze o tym co [będzie] później. To jest ta niezdolność, której mamy

przecucie, żyjąc rzeczywistością, zawsze na zewnątrz, zawsze czegoś oczekując. Przypominam sobie zdanie bohatera książki Grahama Greena: „dla niego terażniejszość nie była nigdy teraz”. Zawsze coś się już wydarzyło, albo miało się wydarzyć, ale nigdy jak mówisz, nie było tego „tutaj”. Tę sytuację próbujemy opisać słowem nihilizm. Nie lubię używać innego. Ale to nic nie zmienia w rzeczywistości. Pozostali pytają nas o tę drogę, by móc nią podążać. Bo nawet powiedzenie „Jezus”, jak mówisz: „jak tylko powiem „On” już myślę (niesamowita jest ta jasność, którą masz), już odchodzę do mojego projektu”. Jakby nie było w nas trwania, które pochwyca wszystko. Więc o czym nam to mówi? Co robić? Co znaczy mieć doświadczenie Jego osoby, mówiąc „tak” jakiej rzeczy?

Powoli zobaczymy. Veronica!

Veronica: *Cześć! Dziękuję za to w jaki sposób towarzyszysz nam w tym okresie, z wszystkimi narzędziami jakie proponujesz nam do pracy nad nami samymi, by żyć lepiej. W obliczu wprowadzenia do nowego tekstu, który piszesz rodzi się we mnie pytanie dotyczące pragnienia. „Im bardziej nihilizm się rozszerza i im bardziej oczywista staje się niemożność życia bez poczucia sensu, tym bardziej odczuwalne jest owo niezniszczalne pragnienie bycia upragnionym, bycia kochanym”. Mówisz, że to co zwycięża nihilizm jest tym pragnieniem, które się nie wyczerpuje. Jeśli na siebie spojrzę, zdaję sobie sprawę, że to absolutne pragnienie objawia się w codzienności w wielu małych pragnieniach związanych z podejmowanymi okolicznościami, w których żyję: potrzeba bycia sobą w pracy, że jakaś osoba na Ciebie patrzy, że nauka może mieć sens, że ta trudna relacja może ocaleć... Często jednak łatwiej jest, gdy przeważają własne obiekcje, osobiste usprawiedliwienia by nie iść za tymi małymi i czasem irytującymi pragnieniami. Prościej jest dać się przeniknąć przez okoliczności dnia bez zawracania sobie nimi głowy. Widzę, że słuchanie i pójście za własnymi pragnieniami wymaga podjęcia ryzyka, implikacji, wysiłku w obliczu własnych zranień wobec tego co przynagla. Często boję się lub po prostu nie mam ochoty. Dlatego też stawiam Tobie moje pytanie: co pozwala nie bać się własnego pragnienia? Bo wiem, że kiedy ryzykuję i idę za, jestem bardziej szczęśliwa!*

Julián Carrón: Widzicie, Veronica dodaje kolejny krok. Mówi, że zaczyna zdawać sobie sprawę, że pomimo, iż wydarzają się te rzeczy, o których opowiada, jest coś co stawia opór/co pozostaje. Pragnienie nie gaśnie. Zaczyna przeczuwać, że ma to wielkie znaczenie dla niej i dlatego też widzi, z jednej strony pragnienie, ale czasem się go boi. Niezwykłe jest jak ktoś opisuje swoje doświadczenie, jak powoli przywołuje nas, by być uważnym na to co przynagla – [tak objawia się] struktura naszego ja. A więc co pozwala nie uciekać? Więcej, co pozwala nie bać się pragnienia? Barbara?

Barbara: *Cześć! Muszę opowiedzieć, o odkryciu tego okresu, którego jestem entuzjastką. Kiedy przeczytałam trzeci punkt Wprowadzenia, po wstępnie o nihilizmie oczekiwałam, że „odkupienie” (w cudzysłowie) przyjdzie od czegoś takiego jak wydarzenie, spotkanie. Dlatego poraziła mnie Twoja afirmacja. Cytuję: „Jaki więc jest pierwszy ruch kogoś, kto nie chce żyć, uciekając od problemu, którego nie potrafi rozwiązać? Rozpoznanie i uznanie, właśnie w tym kontekście braku sensu, że istnieje coś nieredukowalnego, co przeciwstawia się nihilizmowi. Co jest w stanie się temu oprzeć? Moje nieredukowalne ja”. Koniec cytatu. Jak dokumentuje Houellebecq. Uderzyło mnie, że powiedziałaś, że to jest pierwszy ruch, bo ja bym tak nie powiedziała. Nie odczuwam tego jako pierwszego poruszenia, dlatego czytając to, było to dla mnie naprawdę zaskoczeniem, opisanym także przez tytuł tego punktu [tytuł brzmi: Zaskoczenie]. Rzeczą interesującą był epizod, który miał miejsce, który pozwolił mi zdać sobie sprawę z zakresu tej kwestii. Dzień po tym, jak przeczytałam ten kawałek tekstu, w niedzielę pojechałam na piknik z niektórymi przyjaciółmi. Od dłuższego czasu się nie widzieliśmy, chcieliśmy się zobaczyć. W pewnym momencie jeden z nas powiedział: „ O Boże, jutro muszę wrócić do biura!” To stwierdzenie, które słyszałam tysiące razy i które także ja wypowiadałam wielokrotnie nagle mnie uderzyło: oto, pomyślałam, mówimy zdanie w taki sposób i nie zdajemy sobie sprawy z jej znaczenia, redukujemy lament/żal do zwykłego i banalnego porywu/stwierdzenia, które wszyscy powtarzają, które także my możemy wypowiedzieć w niedzielę wieczorem. Natomiast, jeśli naprawdę na nie popatrzymy (na to sformułowanie), to zdanie jest wyrazem serca, które nie jest zadowolone. Jest wyrazem nieredukowalnego „ja”, które w obliczu hipotezy trudu pracy nie chce go podjąć, bo nasze serce jest uczynione by iść szczęśliwym do pracy, by pracować ze smakiem. A ponieważ pewne rzeczy dla nas wydają się niemożliwymi, poddajemy się temu jakie są i nie zdajemy sobie sprawy z krzyku naszego serca. Tak jak mówisz w tekście: „Powodem tego zniechęcenia, tej wątpliwości jest to, iż przyjmujemy za pewnik istnienie owego wołania serca, owego pragnienia, które opiera się wszelkiemu nihilizmowi”. Tak jakbyśmy mieli ideę nieredukowalnego „ja”, jakbyśmy mieli być super bohaterami, natomiast jest to osobiste zranienie, ten krzyk.*

Dlaczego tak ważnym jest zdać sobie z tego sprawę? Ponieważ jeśli to uczynimy stanie się to właśnie punktem wyjścia do zmiany, bo nie będziesz mógł zadowolić się pójściem do pracy nie pragnąc być szczęśliwym. Jeśli nie weźmiemy jako pewnik tego stwierdzenia, zaczniemy więc krzyczeć, bez zadowalania się, ale szukając odpowiedzi na to, czego szuka serce. I właśnie z tego powodu nie może go nie być. My często obwiniamy Boga (albo przeznaczenie) za brak odpowiedzi wewnątrz okoliczności, natomiast problemem jest to, że nie rozpoczynamy nawet wędrówki/drogi by ją znaleźć. Stąd też pierwszym poruszeniem jest uświadomienie sobie trwania pragnienia.

Nigdy nie rozumiałam dlaczego kładziesz taki nacisk na pragnienie, które pozostaje, kiedy cytowałaś Houellebecqa. Zdaję sobie sprawę, że bez tego doświadczenia, czwarty punkt Wprowadzenia – „Ty”, które podejmuje wołanie, byłby rzeczą doklejoną, którego wartość ciężko byłoby przyjąć, być może

stałoby się to zdaniem do nauczenia na pamięć i do znakomitego powtarzania, ale jeśli nie zdasz sobie sprawy, że twoje serce pragnie niemożliwego, jak mówi Kaligula, i że ty nie jesteś w stanie utrzymać tego niemożliwego, nie będziesz nigdy wiedzieć, że możesz wołać/krzyczeć i nie zdasz sobie sprawy z tego, że nam wydarzyło się spotkanie z Kimś, kto uczynił możliwym niemożliwe i który pyta się ciebie: co chcesz abym ci uczynił? Dziękuję ci bardzo, że pozwalasz dochodzić do takich odkryć.

Julián Carrón: Widzicie, pierwszą rzeczą, która zaskakuje jest to, że ona odpowiedziałaby inaczej. Ponieważ już wzięła za pewnik ten punkt, który znajduje się w środku „ja”. To jest ta pomoc, którą dajemy sobie podczas Szkoły Wspólnoty. To nieustanne porównywanie, w jaki sposób normalnie się poruszamy, co my rozumiemy przez intensywne ludzkie przeżywanie rzeczywistości, czym jest to „ty” o które krzyczę itd.

My natychmiast przechodzimy z tego punktu. I to jak mówiła nam Hanka sprawia, że odczuwamy to na sposób sentymentalny. Czasem nie wiemy, co oznacza intensywne przeżywanie rzeczywistości, nie dlatego, że wszyscy nie mówimy o tych samych rzeczach, nawet powtarzamy w kółko te same zdania jak mówił wcześniej Gaetano. Odczuwamy, przyklejamy zdania, ale nie zdajemy sobie sprawy, jak mówiła Barbara, że znaczenia tej nieredukowalności „ja”. A więc wszystko wydaje się później dyskursem, nie czymś rzeczywistym, co odpowiada na naszą nieredukowalność. Ale dzięki Bogu nieredukowalności nie da się zredukować. I nie możemy udawać, nie pozwala nam się oszukiwać się. Nie daje się nam oszukiwać. Bo jeśli pozwoli nam się oszukiwać (nasze „ja”) skończymy w największej nicości. Natomiast fakt, iż to „ja” jest tak nieredukowalne, to jest to co nieustannie pozwala zdać sobie sprawę, uświadomić sobie, że jest w nas coś, co stawia opór jakimkolwiek nihilizmowi. Ale jest coś w tym, co mówiła Barbara, z czego warto zdać sobie sprawę, bo nawet ona bez zdania sobie z tego sprawy, przeszła nad tą nieredukowalnością. *Jeśli nie zdasz sobie sprawy, że twoje serce pragnie niemożliwego, jak mówi i że ty nie jesteś w stanie utrzymać tego niemożliwego, nie będziesz nigdy wiedzieć, że możesz krzyczeć i nie zdasz sobie sprawy z tego, że nam wydarzyło się spotkanie z Kimś.* Wprowadza spotkanie, przechodząc nad nieredukowalnością – spotkanie.

Ale przeskakując fragment tego, co mówiliśmy we Wprowadzeniu, nie zdanie sobie sprawy z przyklejenia „ty” powoduje że dla tak wielu ludzi następny fragment wprowadzenia wydaje się tak bardzo skomplikowany. Niezrozumiałym jest to co mówi ks. Giussani mówiąc o tym, że dzięki tej nieredukowalności rodzi się krzyk/wołanie.

Julián Carrón: Przeczytam list osoby, która nie mogła uczestniczyć w spotkaniu:

„proszę Cię abyś wytłumaczył mi trzeci punkt Wprowadzenia, w szczególności to zdanie Giussaniego: „Jakkolwiek tajemnicza byłaby ta odpowiedź to jednak istnieje. Jest wpisana w pytanie. Jeśli jest

wołanie, jest odpowiedź”. Jest dla mnie trudnością zrozumienie tego, jakby była to kategoria rozumu: to zdanie – dlaczego[odpowiedź] powinna być związana z pytaniem? Czy pytanie nie może pozostać bez odpowiedzi?

Jeśli tej kwestii nie rozwiążemy pozostanie czymś doklejonym. Możemy myśleć o „ty”, które jest doklejone, o objęciu przez „ty” jako czymś sentymentalnym, czy o samym spotkaniu, czy też o towarzystwie. Dlatego nie możemy przejść ponad tym krokiem.

Co więcej ostateczna odpowiedź leży w tym sposobie bycia doświadczalnym co oznacza, że muszę szukać w czymś nadprzyrodzonym, poza światem doświadczalnym, a więc niedotykalnym? Dlatego pytam także o to, dlaczego z powodu trudności znalezienia wyczerpującej odpowiedzi poprzez mój krzyk o szczęście i pełnię, myślę że, ukrywam/pomniejszam pytanie?

Najpierw Veronica dodała coś innego w swojej wypowiedzi a teraz widzimy że bez pytania o znaczenie nie ma odpowiedzi. *Wielokrotnie doświadczam istnienia potrzeby, która jest nieredukowalna. Ale czy już samo to może być gwarantem istnienia odpowiedzi? Dla mnie jest to wbrew logice. I w sytuacji, która jest wbrew logice, co się wydarza? Kiedy myślisz o „ty”, które jest doklejone, o objęciu przez „ty” jako czymś sentymentalnym, że nie wiesz czym jest intensywne przeżywanie życia i musisz szukać innych rzeczy i chwilę potem wracasz do swoich projektów. Monica, co Ty odkryłaś?*

Monica: *Dobry wieczór. W obliczu tematu relacji pytanie – odpowiedź rozumiałam dużo lepiej o co toczy się gra w tym momencie historii, w obliczu pytań o pragnienie/potrzebę. To znaczy, że pytanie ukazuje strukturę ludzką, którą w sobie niesie, co implikuje, co wskazuje na istnienie odpowiedzi. W rzeczy samej nieograniczona natura pytania w bycie ograniczonym jest wskazaniem nieograniczoności, która wychodzi od innego, od odpowiedzi. I to jest źródło nieskończonej struktury/natury rozumu.*

W tym sensie rozumiem cel rozważania niektórych zdań, które cytujesz z Houellebecqa, nie dlatego, że ujawniają ogólną religijność, ale dlatego, że pokazują strukturę własnego rozumu człowieka, a tym samym odniesienie do odpowiedzi, ponieważ nie można nie zapytać o źródło samego pytania, to znaczy o przyczynę, która wprawia je w ruch. Konieczna jest ciągła świadomość tego, kim jest człowiek. Świadomość jego wielkości i bycia upodobanym stworzeniem. (Kim jest człowiek, że się nim zajmujesz ... że dbasz o niego teraz). Fakt, że Houellebecq przychodzi z pytaniem, aby wyrazić tę potrzebę, jest dla mnie znakiem, także w nim, działającej łaski, na którą w pewnym sensie odpowiada kolejno poprzez swoje pytanie, i która czyni go w pełni człowiekiem. Zdaję sobie sprawę, że musimy nauczyć się naprawdę rozumieć problemy, z którymi mamy do czynienia, przynajmniej jako napięcie (to też jest dar, ale który wymaga od nas uwagi i rozumu), aby nasze odpowiedzi nie pozostawały obok, oderwane. Dziękuję Julian.

Julián Carrón: Rzecz, która wydaje się być największym pewnikiem to rzecz najbardziej oczywista jak mówiła Barbara. Wszystko o czym mówicie, nie mówi o tym, o czym mówicie, odczuwanie niewystarczalności działań, odczuwanie, że coś może być sentymentalne, albo odczuwanie, że nie wystarcza jakikolwiek rodzaj odpowiedzi, jeśli nie będzie się w posiadaniu tej nieredukowalności. To przynaglenie, to przynaglenie tak niesamowite, tak wyjątkowe, tak że pozostajemy zdumieni wielkością jak mówił Leopardi. Wszystko jest małe, malutkie, malutkie wobec zdolności duszy i to jest najjaśniejszy znak wielkości człowieka. Zdać sobie z tego sprawę, uświadomić to sobie, jak mówiła wcześniej Barbara, nie przyjmować zawsze jako pewnika, ponieważ jest dane, jest całkowicie najbardziej podstawowe, nikt nie może mówić o niczym bez wprowadzenia tego, ale tu w tym czymś danym, w tej nieredukowalności, w tym krzyku jest udokumentowana „demonstracja” (w cudzysłowie) Kogoś Innego. Bo to, ta ostateczna struktura, nie możemy jej sobie dać. Wszyscy jesteśmy ograniczeni. W jaki więc sposób w strukturach naszego „ja” mamy coś tak wyjątkowego, czego nie jesteśmy w stanie sami wygenerować/zrodzić? Wszyscy jesteśmy ograniczeni, niezdolni. Czy ktoś jest w stanie zrobić coś na poziomie nieredukowalnym? Nie szczepionka na COVID ale odpowiedź dla życia. Dla nas przechodzi to niezauważone. Wszyscy przeżyliśmy, jak mówili to nasi przyjaciele, lata w Ruchu. Czytaliśmy *Zmysł religijny* – ileż razy. Ale jakby to pozostało bez echa. A więc znajdujemy się w punkcie, w którym, jak ksiądz Giussani mówi takie zdanie, to ono nas przesuwa.

To co mnie zdumiewa, po pierwsze to trudność w zrozumieniu, a następnie to jak ludzie w sposób pozytywny odkrywają wartość tego, jak mówiła wcześniej Barbara, rozumieją wartość/znaczenie tego co to wnosi. Czy tak jak teraz mówiła Monica. Ty co odkryłeś, Luca?! Bo interesującym jest to na poziomie egzystencjalnym, nie jako abstrakcyjna refleksja. Na poziomie egzystencjalnym, Luca.

Luca: *Cześć Julian. Podczas ostatniej Diakonii pobudziłeś nas pytaniem: Co znaczy, że pewność odpowiedzi jest związana z krzykiem pytania? Bardzo mnie uderzyła wytrwałość z jaką popychałeś nas, by nie przeskakiwać nad połączeniami, nie przyjmując za pewnik odpowiedzi, także tych słusznych, które Ci dawaliśmy. Wieczorem następnego dnia spotkałem się z dwoma moimi przyjaciółmi. Rzuciłem im Twoją prowokację i natychmiast pojawia się ognisty dialog, który ukazuje, jak bardzo jesteśmy nieprzyzwyczajeni, ja jako pierwszy, by używać rozumu. Są tacy, którzy mówią „to niemożliwe. Nie mogę powiedzieć, że odpowiedź jest już w wołaniu. Musi być spotkanie, aby pojawiła się odpowiedź”.*

Julián Carrón: Widzicie ten przeskok, to przesunięcie. Jeśli tak będziemy robić, zdanie Giussaniego stanie się niemożliwym do zrozumienia.

Tej nocy ponownie przeczytałem znaczną część Zmysłu religijnego. Czytałem te strony, jakby to było po raz pierwszy w moim życiu. Wszystko mnie zaskakiwało i mówiło więcej, kwestionowanie siebie i nieredukowalności „ja”, doświadczenie swojego ograniczenia i potrzeba potwierdzenia „innego” pojawiły się jako podstawa wszystkiego.

PODSTAWA!! To jest kwestia, to jest podstawa. Giussani wskazuje punkt istotny, który jeśli się od niego oderwiemy skończymy w nicości. Bo to jest coś redukowalnego. Bo jeśli to zredukujemy, zredukujemy naszą naturę, zredukujemy potem doświadczenie chrześcijańskie. Albo „Ty”, o którym mówimy.

Potrzebowałem, aby stało się to moim doświadczeniem.

To jest istotna kwestia. Aby to zdanie stało się moim. Miała rację Hanka, mówiąc że wystarczy ktoś kto pomoże mi, zrobić krok po kroku, albo jak mówił wcześniej Sergio, by zrozumieć w codziennym doświadczeniu, czym jest intensywne przeżywanie rzeczywistości. To jest jedyny sposób w jaki to może stać się moim, i żeby nie było to powtarzaniem pustych zdań, jak mówił wcześniej Gaetano.

Następnego dnia, nadal będą niespokojnym, opowiadam mojej żonie o dialogu z poprzedniej nocy i niektórych krokach z Diakonii. Zapytałem się jej: „A ty co powiesz: czy odpowiedź jest już w wołaniu?”. Mówi do mnie: „ależ oczywiście. Mówił to nawet mój kolega matematyk. Ateista, ale geniusz matematyki”. A potem dopowiedziała: „Kiedyś powiedział mi (ten kolega): „Mam w pamięci moment w moim życiu, w którym nie znalazłem matematycznego aksjomatu, który odpowiadałby na pytania, które miałem, musiałem przestać je zadawać, bo inaczej musiałbym potwierdzić istnienie czegoś innego”. Byłem pod wrażeniem.

Widzicie, musiał przestać zadawać pytania, bo w przeciwnym wypadku musiałby potwierdzić istnienie kogoś innego. Zrozumiał wkład tego, co mówi Giussani. Musiał odwrócić głowę w drugą stronę. Ale kiedy ktoś używa rozumu w taki sposób, nie może nie dostrzec odpowiedzi związanej z pytaniem.

Zaczynam rozumieć, kiedy powiedziałeś, że podskakujesz/cieszysz się w obliczu pytań. Miałaś rację. Dlatego Ci dziękuję.

Julián Carrón: To jest pierwszym owocem wychowania, które rodzi się z charyzmatu. A więc może rodzić podmiot/jednostkę, ponieważ to, że jest odpowiedź jest implikacją wołania, które wchodzi potem w historię. To są dwie różne rzeczy. I nie należy ich ze sobą mylić. Przez fakt wołania jest odpowiedź – to jest wynikiem istnienia pytania. Bo jak mówi Giussani. To jest rzecz najbardziej oczywista.

Pisze do mnie ktoś – uznawszy jaką wagę ma ta sprawa z punktu widzenia egzystencjalnego – tak: *to że «istnienie odpowiedzi zawiera się w pytaniu» jest jednym z tych stwierdzeń ks. Giussaniego,*

które zawsze mnie dziwiło i fascynowało; ale prawdę mówiąc nigdy nie byłem do końca do niego przekonany [to bycie nie do końca przekonany powoduje, że wpadamy w kłopoty i wszystko kończy się negacją] ... nie byłem przekonany ani rozumem, ani, przede wszystkim, doświadczeniem. Mała szpara (szczelina) otworzyła się kilka tygodni temu, kiedy przeczytałem Twoje wystąpienie, w którym tłumaczyłeś, że (posłużę się moimi słowami), jeśli dysponujemy tylko doświadczeniem czegoś ulotnego i szczegółowego, to w jaki sposób będziemy mogli osiąść wymóg wieczności i pełni. (Dlaczego dysponujemy tą nieredukowalnością, aż w końcu ktoś zadaje sobie pytanie, że nie uznaje za coś z góry oczywistego tej nieredukowalności, tego wymogu pełni)... Musiał zostać wpisany w nas przez Kogoś, Kto jest nieskończonością i wszystkim. Wtedy pomyślałem – moje pragnienie nie jest tylko jakąś pustką, brakiem... moje pragnienie, jest znakiem obecności we mnie Kogoś Innego, jest iskrą z Jego ognia, która – w relacji do każdego kawałka rzeczywistości, będącej również w całości Jego – wzywa mnie do siebie”. I kontynuuje: Odkrywam w sobie pragnienie poznania i przebywania z tym Kimś Innym, z owym Ty... [ktoś, kto odkrył w sobie rzeczywistość, zawartą (implikowaną) w pytaniu nie chce niczego innego, jak poznać i przebywać z owym Ty] równocześnie obecnym i brakującym (nieobecnym)”. Czyż nie to właśnie jest miłością?”. Kiedy ktoś jest zakochany i tęskni za osobą kochaną, czyż nie jest ona jednocześnie kimś obecnym i brakującym (nieobecnym)? Czy ktoś śmie kwestionować fakt, że tęsknota jest znakiem kogoś innego? «Pozwól mi, Boże, o poranku poznać Twoją miłość» przeczytałem w responsorium czwartkowej Jutrznii. [Można zauważać, że coś się wydarzało, ponieważ również sposób modlitwy staje się inny]. I to było wyjaśnienie tego, co mi się dopiero co wydarzyło: tak jak prawie zawsze w moim długim już życiu, tego czwartku obudziłem się w złym nastroju (samopoczuciu), z obawą rozpoczęcia dnia [obawa rozpoczęcia dnia... Ile razy narzuca się ona zaraz po obudzeniu, z nihilistyczną chęcią pograżenia się z powrotem we śnie] Ale tego poranka, powiedziałem sobie, że to wszystko nie jest jakąś negacją, którą trzeba przewyciężyć, ale to On, moja miłość, który mnie wzywa.

Jeśli ktoś nie dociera do tego punktu, to nie dlatego, że używa rozumu (przeprowadza rozumowanie), ale dlatego, że zdaje sobie sprawę, że fakt, iż istnieje to pragnienie.... [zbierzmy wszystkie słowa: – pragnienie, o którym mówiła Weronika, – nieredukowalność, o której mówiła Laura, pytanie, które postawiłem, pragnienie, żeby zrozumieć, co znaczy intensywnie przeżywać rzeczywistość, żeby ono stało się moim, jak mówił Lucca, żeby to nie były tylko słowa, coś tylko doczepionego, żeby nie było to czymś sentymentalnym...] wtedy człowiek zaczyna zdawać sobie sprawę, że kiedy to się dzieje, naprawdę, po raz pierwszy mówi [to newralgiczna przemiana... to dlatego kładę nacisk, Lucca, na tę sprawę, bo bez tego nie jest możliwe posiadanie kotwicy, na przekór samym sobie, niezależnie od naszych przekrętów, chwiejności, sentymentalnej huśtawki, niezależnie od tego wszystkiego, ... ale jest w nas coś głębszego, strukturalnego, co krzyczy (woła) «Ktoś Inny», znak obecności we mnie Kogoś Innego, iskra, która stawia pytanie: Czy ci nie brak Mnie? Czy nie posyłam ci Anioła?

Krzyczy od środka (od wnętrzości)... Dlatego bardzo mnie uderzyło pewne zdanie Caren Blixen, która mówi zwięźle coś takiego: „Póki co nikt nie widział wędrownych ptaków, udających się do cieplejszych krajów, które nie istnieją, przemierzających skały, rzeki, równiny, oceany, których nie sposób znaleźć, bo Bóg nie stwarza pragnienia, albo nadziei, jeśli nie ma gotowej (przygotowanej) rzeczywistości, która je zaspakaja”. Nasze pragnienie jest naszą pewnością! Błogosławieni, którzy tęsknią, bo powrócą do domu. To jest to, co wibruje. I kiedy ktoś doświadcza tego w ten sposób, co się dzieje? Sylvia?

Sylvia: *Cześć. To Wprowadzenie mną owładnęło, powodując, że czuję jakbym na nowo do głębi odczytała swoje życie. Zawsze postrzegałam jako zbyt ostrą (dotkliwą) w moim życiu ranę palącego braku w doświadczeniu spraw codziennej rzeczywistości... do tego stopnia, że nigdy nie umiałam się nimi w pełni cieszyć, a w niektórych momentach życia to niezadowolenie stawalo się całkowicie blokujące, w sposób patologiczny demobilizujące, prowadząc do przekonania, że błędę stawiając tego rodzaju pytania...*

Julián Carrón: Czy rozumiecie problem? Myślimy wręcz, że to my się mylimy!]

Jak można patrzeć na to pytanie o pełnię, nie grzęznąc w rozczarowującej konkluzji, że nie sposób znaleźć czegokolwiek, co odpowiadałoby jego oczekiwaniom? Jak zobaczyć w tym niewygodnym pragnieniu coś, z czego można czerpać, żeby nie stało się ono smutkiem, który zamyka, ale otwierało na relację z Nim? Czasem wydaje się, że nie znajdując pełnej satysfakcji musimy odnieść to pytanie do przyszłej pełni, gdzieś daleko poza życie... Fakt, że rzeczywistość, która nigdy nie satysfakcjonuje, wyostrza pytanie, wydaje się prowadzić do wniosku, że w takim razie nic nie wystarczy, a zatem nic nie jest ważne, tracąc w ten sposób również rzeczy, którymi się zajmujemy... Chciałabym móc cieszyć się całym pięknem rzeczywistości już od teraz, nie kiedyś tam... Również przyjaciele i mąż, którzy są znakiem Jego obecności, czasem atakowani są przeze mnie jakby pretensją, żeby spełnić moją ogromną potrzebę bycia kochaną, całkowicie tu i teraz, tymczasem w całej swej ludzkiej kruchości, są jedynie znakiem ogromnej miłości, której się spodziewam... ale potrzebuję konkretnego, jeśli go brakuje, wydaje mi się, że zmuszona jestem wyobrazić sobie obecność Jezusa, który spełnia mnie abstrakcyjnie...

Julián Carrón: Obecność Jezusa, który spełnia mnie abstrakcyjnie! Rozumiecie? Jezus, który jest abstrakcją.

Widzę, że dla Ciebie jest czymś realnym, podczas gdy dla mnie może być abstrakcją...

Doświadczenie tych miesięcy lockdown pokazało wyraźnie, że wewnątrz dramaturgii sytuacji na świecie, nie zostałam opuszczona: rzeczy były i mogły nie być, wszystko stało się bardziej drogocenne, mąż, z którym trudno było przeżyć weekend bez kłótni, i w relacji z którym od lat było trochę oschłości

i niezadowolenia, stał się głębokim towarzystwem Tajemnicy, która była mi bliska, nasz czwarty syn, który narodził się w środku pandemii, jasny znak Jego darmowej łaski dla naszego życia, skończyłam 40 lat... bez biesiad i przyjaciół... ale każde otrzymane pozdrowienie (życzenie) było czymś ważkim, jak nigdy dotąd... praca mojego męża całkowicie wstrzymana, pozwoliła zobaczyć, że to łaska, iż miał ją wcześniej.... Jak zachować to spojrzenie łaski (wdzięczności), które już ze złagodzeniem zagrożenia może podupaść? Jak ten czas (okres) może być punktem, który nie pozwala wrócić [do tego, jak było wcześniej], i wzbudzić nowy początek? Dzięki.

Julián Carrón: Dziękuję Sylwio, bo w ten sposób zebrałaś i pokazałaś cały ten palący brak, (do tego stopnia, że komuś, kto go doświadcza wydaje się, że się myli (że błądzi)) i pilną potrzebę, żeby żyć teraz, bez uciekania w zaświaty, bez odwlekania spełnienia na jakieś odległe potem. Bo to nie koresponduje z naszym doświadczeniem. Ponieważ jesteśmy stworzeni, żeby cieszyć się, jak mówisz, teraz! Teraz. Masz rację. Teraz! Nie tylko kiedyś tam. Jeśli bowiem nie cieszymy się teraz, w jakiś sposób, to kto nam zagwarantuje, że będziemy mogli cieszyć się kiedyś tam, jeśli nie zaczniemy doświadczać, że można cieszyć się teraz? Czyż nie? Chciałabym móc cieszyć się całym pięknem rzeczywistości od teraz, nie tylko kiedyś tam. Dlatego nie chcę odkładać tego pytania tylko do jakiejś przyszłej pełni. A kiedy widzi się, że tak właśnie jest?... Jaki jest znak, iż ktoś - posługując się rzeczami, obracając się wśród ludzi – odkłada to pytanie na bok w przeżywanym doświadczeniu?... Jaki jest najbardziej wyraźny tego znak?, tak jak ty go wnikliwie zidentyfikowałaś? Nazywa się pretensja. I kiedy nie przeżywasz w terażniejszości czegoś, co naprawdę cię satysfakcjonuje (zadawala), spełnia, masz pretensję do męża, do przyjaciół. To nieuniknione. To nie jest tylko twój problem. Nie da się uniknąć, że ciągle odzywa się w nas ta pretensja, generując więcej problemów (bałaganu), niż potrafimy rozwiązać, problemów dla nas i dla innych, bo drugi nas nie satysfakcjonuje i wyczuwa naszą pretensję pod swoim adresem. Tymczasem, co odkryłaś w czasie tej pandemii, w *lock down*? Że można przeżywać również to jako dar. To znaczy, jeśli ktoś zaczyna zdawać sobie sprawę, że drugi człowiek jest sposobem, w jaki uobecnia się Tajemnica, tak jak uobecnia się w wołaniu (krzyku), jak uobecnia się w pragnieniu, jak uobecnia się w synu, który dopiero co się narodził... i cała rzeczywistość staje się inna. Jest to tak prawdziwe, że nie chce się tego utracić. I pytasz się: ale jak zachować to spojrzenie łaski, ten sposób patrzenia na rzeczywistość? Jak może stać się punktem „nie-powrotu” i wzbudzić nowy początek. Wielu zastanawia się, jak ta zmiana może trwać. Widzimy tu, że tylko wtedy, kiedy zostaliśmy wprowadzeni w to spojrzenie, które ty dostrzegłaś, do tego stopnia, że może stać się ono dla nas familijne, dzięki wychowaniu, dzięki intensywnemu przeżywaniu rzeczywistości. Pytanie Sergio tutaj znajduje swą odpowiedź... Przeżywanie intensywne rzeczywistości oznacza nie zatrzymywanie się na aspekcie zewnętrznym rzeczywistości (na pozorach), przeżywanie relacji z mężem, z synem nie zatrzymując

się na tym co zewnętrzne, ale docieranie do Tajemnicy, do której odsyłają [te pozory], której znakiem jest wołanie, nieredukowalność, dziecko, które się narodziło, mąż, wszystko. I nie mieszajmy (mylmy) męża z pretensją (roszczeniem), którą wobec niego zgłaszamy, ponieważ mąż nie może spełnić tego wszystkiego, co spełnić może tylko Ktoś Inny, większy, bo nasza nieredukowalność i nasz wymóg pełni nie zadowolą się nigdy... A zatem, mając to wszystko na uwadze, co oznacza przeżywać intensywnie rzeczywistość? Wiele razy o tym mówiliśmy, nie rozumiejąc tego jako oczywistej demonstracji istnienia „Ty”. Mówimy o tym w sposób pietystyczny, przyklejony. Ile razy w tych latach powiedzieliśmy sobie, każdy z nas: „ja” jestem „Ty”, który mnie czynisz? Bo mówiąc „ja”, muszę założyć istnienie Kogoś Innego. Ale dlaczego, żeby mieć na uwadze Ty, które mnie czyni? Dlaczego nieredukowalność jest znakiem Kogoś Innego? Dlaczego syn jest znakiem Kogoś Innego? Dlaczego mąż jest znakiem Kogoś Innego? Ponieważ nikt nie czyni sam siebie.

A zatem możesz być spokojna, Ambra, że uścisk (przytulenie) nie jest czymś sentymentalnym. Ponieważ nie ty go sobie wymyśliłaś, nie może wymyślić go twój sentymentalizm. Jesteś objęta (przytulona) z powodu samego faktu, że jesteś. Dlatego, na koniec tego wieczoru wyłowilem fragment z książki *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia* gdzie Giussani wypowiada zdanie, które wiele razy wydawało nam się dziwne: „Towarzystwo jest wewnątrz „ja”. Ta obecność jest jedyną, która może przewyciężyć samotność, ponieważ nieredukowalność może zostać pokonana, w odkryciu Bytu jako Miłości nieustannie obdarzającej mnie istnieniem. Uwaga na to, co mówi Giussani: Każda przyjaźń ludzka jest echem (odbiciem) pierwotnej struktury Bytu, a jeśli nim nie jest ryzykuje, że przestanie być prawdziwa. A więc – Giussani kończy ten passus mówiąc: Ktoś, kto sobie to uświadamia (zdaje sobie z tego sprawę), naprawdę się modli. My często postrzegamy modlitwę jako alternatywę dla rozumu, albo odwrotnie. Giussani przechodzi całą drogę zdumienia w 10 rozdziale *Zmysłu religijnego* aż do „Ty”... (to znaczy przeżywać intensywnie rzeczywistość, Sergio....) i dopiero na samym końcu mówi o modlitwie. Modlitwa nie jest negacją rozumu, jest ostatecznym uznaniem rzeczywistości. Bo tylko wtedy, kiedy odkryłeś „Ty”, można się zwrócić do Niego, nie myśląc, że się Go zawłaszcza, że człowiek sam siebie przekonuje, że jest się sentymentalnym. Bo nie byłoby tego „Ty”, gdyby nie było także mnie, mojego „ja”, które dokumentuje, że On mnie teraz czyni. „Ja” jestem „Ty”, który mnie czynisz. I dlatego punktem szczytowym modlitwy – mówi Giussani – nie jest ekstaza, tzn. świadomość takiej głębi, że ktoś traci poczucie zwyczajności, lecz widzenie Głębi (Fundamentu), tak, jak się widzi zwykłe rzeczy. Stąd życzenie na to lato, żeby stał się Kimś tak familijnym (bliskim), że będziemy widzieć Głębię (Fundament) tak, jak się widzi zwykłe rzeczy. Dlatego będziemy kontynuować naszą pracę na Szkole Wspólnoty.

Ogłoszenia

Szkoła Wspólnoty

Nie mogąc uczestniczyć wspólnie w wakacjach Ruchu, pomyśleliśmy by towarzyszyć sobie w następnym miesiącu lipcu w naszym spotkaniu Szkoły Wspólnoty. By być dla siebie pomocą w tym okresie letnim. Następna Szkoła Wspólnoty odbędzie się 15 lipca o godzinie 21.00 poprzez połączenie wideo, tak jak tego wieczoru. Podejmiemy na niej tematykę drugiego rozdziału książki, którą kończę, której treść przygotowywałem na Rekolekcje Bractwa. Treść tego rozdziału będzie dostępna od poniedziałku na stronie Ruchu.

Wprowadzenie, nad którym pracowaliśmy w tym okresie, w książce odpowiada pierwszemu rozdziałowi.

Książka nosi tytuł „Blask oczu. Co wyrywa nas z nicości?” – zostanie dołączona do *Śladów* w miesiącu lipcu/sierpniu. Od lipca będzie dostępna zarówno w wersji papierowej jak i elektronicznej. Wybraliśmy właśnie formę książki z powodu dowodów, iż to czym żyjemy i o czym mówimy jest interesujące i użyteczne także dla innych. Więc książka może stać się narzędziem prostszym do poznania także przez innych.

Wakacje

Tak jak powiedzieliśmy to sobie podczas ostatniego spotkania, z powodu aktualnych okoliczności nie proponujemy gestu jakim są wakacje wspólnotowe. Również podczas innych zgromadzeń ważnym jest przestrzeganie zaleceń władz. Życzymy sobie aby dla każdego ten czas mógł być okazją, by uczynić skarbem doświadczenie tych ostatnich miesięcy kwarantanny, w czasie których zaproponowaliśmy by „intensywnie przeżywać rzeczywistość”. Propozycja ta jest aktualna także na następne miesiące, w trakcie których najprawdopodobniej będziemy mieli więcej czasu. Ksiądz Giussani mówił do młodych: „wakacje są czasem wolności [...] wakacje są czasem najbardziej uprzywilejowanym w ciągu roku, ponieważ są momentem, w którym osoba angażuje się jak chce w to co rozpoznaje jako wartość dominująca w swoim życiu lub też nie angażuje się w nic, a więc się oszukuje [...] To oznacza, że wakacje są ważne”. I dawał dwie cenne wskazówki do przeżywania tego czasu: „Przede wszystkim to co wymaga uwagi w wyborze towarzystwa i miejsca ma związek z tym, w jaki sposób ktoś żyje: jeśli w trakcie wakacji nigdy nie pamiętasz o tym co chcesz najbardziej pamiętać, jeśli nie czynią cię lepszym wobec innych, ale bardziej instynktownym, jeśli nie uczysz się patrzeć na naturę z głęboką racją, jeśli nie poświęcasz się z radością, czas odpoczynku nie osiąga swojego celu. Wakacje muszą być jak najbardziej wolne jak to możliwe”.

Jeśli przyjmiemy tę propozycję, jestem pewny, że będzie to zyskiem ludzkim dla każdego z nas i dla każdego kto nas spotka.

Proponujemy wam dwie książki na wakacje.

Pierwszą jest: „Un avvenimento nella vita dell'uomo” (Wydarzenie w życiu człowieka) księdza Luigi Giussaniego (trzeci tom z serii BurRizzolli, który zbiera treści Rekolekcji Bractwa w latach 1991 do 1993). W tym tomie ksiądz Giussani pomaga nam uświadomić sobie wartość tego co wnosi chrześcijaństwo do życia ludzkiego, także w epoce zdominowanej przez nihilizm, takiej jak nasza. Ksiądz Giussani w sposób prorocki dostrzegał wiele specyficznych śladów i w tym kontekście pokazuje jak wydarzenie Chrystusa, proponowane jako nowość, dosięga człowieka naszych czasów poprzez spotkanie ludzkie, które rozświetla i zmienia radykalnie życie, przemieniając je w doświadczenie nieredukowalnej pozytywności, w ostateczną instancję, w radość.

Drugą książką jest powieść zatytułowana „Szata” amerykańskiego pisarza Lloyda C. Douglasa (wydawnictwo Pax). W opowieści czytamy historię trybuna rzymskiego, który śledzi mękę i śmierć Jezusa oraz wygrywa w kości jego tunikę. Ten fakt staje się dla niego prowokacją. Rozpoczyna się długa podróż w poszukiwaniu miejsc i przyjaciół odwiedzanych przez Jezusa. Jego historia krzyżuje się z historią pierwszych chrześcijan, z którymi się zaprzyjaźnia. Wiara w Jezusa, hipoteza zawsze z góry odrzucana, staje się rozumna poprzez życie z Jego przyjaciółmi, w ludzkiej wędrówce w której wszystkie opowieści, które słyszy i to co widzi są poddawane jego rozumowi, rozumowi, który rozkwita w relacji z tymi ludźmi. Ten tekst przypomina nam w jaki sposób ksiądz Giussani w książce „Człowiek i jego przeznaczenie” opisuje doświadczenie, którym żyjemy:

„ Wspólnota Kościoła [...] jest okryciem tej Obecności, tak jak odzienie Jezusa dla małych dzieci, które były blisko Niego [...] Analogicznie, dla nas Jezus staje się doświadczalny, staje się namacalny we wspólnocie kościoła tak jakby była szatą, w której nasza małość wchodzi w relację z jego rzeczywistą obecnością”. Powieść dostępna jest w księgarniach.

Dzień inauguracji roku obędzie się w sobotę 26 września popołudniu poprzez połączenie wideo, dostępne dla wszystkich. Nie będzie możliwym tak jak w ubiegłych latach duże spotkanie dla każdego regionu. Jeśli regulacje na to pozwolą możecie w nim uczestniczyć razem w małych grupkach. Na początku września zostanie podany komunikat w tej sprawie.

Meeting w Rimini odbędzie się od 18 do 23 sierpnia. Wydarzenia będą transmitowane przez internet z tego samego powodu. Wszyscy mogą współtworzyć Meeting w nowej formie, współpracując z różnymi działami lub poprzez komunikatory społecznościowe. By uczestniczyć w tej współpracy należy zapisać się na stronie Meetingu do 30 czerwca.

Przyjdź Duchu Święty

Dobrego wieczoru wszystkim.